

Stała, wciśnięta w kąt wielkiej szafy, wtłoczona pomiędzy modny - ongiś - garnitur i parę zakurzonych, nieużywanych od wieków nart. Lękliwie spoglądała co kilka chwil przez szparę w nieodkrytych drzwiach, wiedząc doskonale, co ujrzy w głębi mieszkania. Widok ten był stały, niezmienny i tak samo niepokojący. Szafa zaś nie była tak naprawdę szafą - to była ogromna, zabudowana wyposażonymi w gargantuicznych rozmiarów lustro przesuwными drzwiami, wnęka w ścianie, która sama z siebie mogłaby służyć jako mały pokój. Mimo to zawsze mówili na nią po prostu "szafa". Służyła głównie do przechowywania wszystkiego, co w danej chwili było niepotrzebne i przeszkadzało - od wielu lat panował w niej nieopisany chaos, graniczący z absurdem. Czasami - tak, jak teraz - chowała się w szafie ona i - również tak, jak teraz - toczyła zaleknionym spojrzeniem po wnętrzu mieszkania. W zasadzie nie, nie tak, jak teraz. Zdarzało jej się już trząść w zagraconym wnętrzu z zimna, smutku albo innych powodów, dziś jednak do chłodu i smutku dołączyła gorycz i żal. Nieopisany. Wiedziała też, że ten żal już nigdy jej nie opuści, podobnie, jak przerażenie.

Mimo tego uśmiechnęła się do siebie słabo, jeśli w ogóle ten jej dziwny grymas, wykrzywający w górę koniuszki ust i rozluźniający nieco mięśnie sterujące powiekami, można było nazwać uśmiechem. A jednak. Sztuczne, groteskowe i kompletnie nie na miejscu - pomogło. Stała tutaj przecież już ostatni raz. Bywało, że chowała się w szafie sama, bywało też, że wpychał ją do szafy On, niejednokrotnie na długie godziny, dni, czasem nawet tygodnie. Czasem robił to z premedytacją - wtedy go nienawidziła. Częściej jednak robił to bezmyślnie i bez żadnej refleksji - ot, po prostu jeszcze jedna znana, uciążliwa i zawadzająca rzecz, upchnięta tymczasowo pomiędzy starym telewizorem i pudłem z książkami, których nikt nie przeczytał i nikt nie przeczyta. Może i powinien boleć ją ten brak refleksji, niechęć i znużenie w jego w oczach, może i powinna była mu wykrzyczeć prosto w oczy, że w ten sposób krzywdzi siebie, ale przede wszystkim ją. Może. Ona jednak nigdy nie płakała, nie krzyczała, nie protestowała - czasem tylko, gdy nienawidziła, wilgotniały jej oczy. W pozostałych razach zbędna rzecz potrafiła wepchnąć się pomiędzy worki z ubraniami, gdzie spokojnie tłumaczyła sobie, że ta niewygodna, ta chwilowa niewygodna, którą nauczyła się z pokorą i spokojem znosić, wkrótce przecież się skończy. Wszystko ma swój cykl - po nocy przychodzi dzień, po zimie wiosna, po burzy - spokój i pogoda. A po szafie ... A po szafie przychodziło zwykłe życie. Zawsze.

x x x

Nigdy się nie skarżyła.

Ani Jemu, ani sobie samej, ani też żadnym bliższym czy też dalszym ceniom. Ani wtedy, gdy do szafy wpychał ją On, ani wtedy, gdy dobrowolnie wybierała to szczególne odosobnienie. Tak, dobrowolnie, bowiem szafa bywała nie tylko aresztem, więzieniem czy karcerem. Była też niejednokrotnie azylem. Gdy wchodziła tu z własnej woli, zamykając za sobą wielkie drzwi z niegustownym lustrem, nikt, nawet On, nie miał prawa jej przeszkadzać. Była wtedy u siebie, zaś jej małe, zatłoczone i chaotyczne otoczenie stawało się jej twierdzą. Trzeba przyznać, że w tych wypadkach, On grał zawsze fair. Nie próbował zmusić jej do wyjścia z szafy, nie próbował jej wyciągać siłą. Choć powinna była nienawidzić wtedy bardziej, czuła tylko wdzięczność. Nie wiedziała, czy On jest świadomy tej wdzięczności, nigdy Go o to nie pytała. Szafa w takich razach stawała się jej własnym tabu. Niewidzialną granicą, której On nigdy nie chciał przekroczyć i której nie przekroczył.

Chłoneła wtedy uspokajający zapach zbędności i bezpieczną, spokojną ciemność. Gdy zamykał ją tam

On, zwykle pozostawiał lekko uchylone drzwi - zamykała je wówczas od wewnątrz. Po to, by nie widzieć niepowodzeń zewnętrznego świata, odbijających się w wielkim lustrze po drugiej stronie. Po to by nie widzieć Jego, a w jego oczach – siebie. Zbędność była dobra, zaś najdoskonalszy jej wyraz stanowiła właśnie ciemność. Zbędność była bezpieczna - żadnej rzeczy, która stała się zbędna i ukryta w ciemności, nie zagraża przecież najdrobniejsze nawet niebezpieczeństwo. Rzeczy zbędne zwykle się pomija, gdy zaś ukryte są w ciemnościach - często się po prostu o nich zapomina. To dla nich bezpieczne. Tak naprawdę rzeczom zbędnym grozi tylko jedno : zawsze może nadejść dzień, kiedy będą jeszcze bardziej zbędne i wystawi się ich marność na działanie światła. Póki jednak tkwią zamknięte w ciemności – powtórzę – są zazwyczaj bezpieczne.

Nigdy więc nie przyszło jej do głowy, aby się poskarżyć. Nigdy. Przenigdy.

x x x

Wyglądało to w zasadzie zawsze tak samo. Ona w szafie, z własnej woli, czy nie, On zaś rozpoczynał Wielkie Zamieszanie. Trząsał drzwiami, ciskał czym popadło, demolował, kłął ... i wychodził. Zostawała wówczas sama, taka samusieńka, jak palec, jeśli nie brać pod uwagę innych rzeczy, które również stały się z czasem zbędne. One jednak nie mówiły, nie myślały i nie czuły nic – po prostu były, nasycając dom atmosferą i zapachem zbędności. Nigdy nie zabraniał jej opuszczania szafy, nigdy nie zapytał jej nawet, czy naprawdę tam była. Ona zaś prawie nigdy jej nie opuszczała, czekając na Jego powrót - hibernując się na długie dni i tygodnie, stając się właściwie jakąś przetrwalnikową formą samej siebie, żywiącą się własnym upokorzeniem, samotnością i bezradnością : jeszcze jedną, zagrzebaną w ciemności zbędnością. Czasem zdarzało się, że wymykała się cichutko na chwilę lub dwie, przemieszczając bezszelестnie po pustym domu, usiłując chłonąć przetrwałe gdzieś w kątach okruchy przeszłości. Zaglądała wówczas to tu, to tam, nie pozostawiając jednak nigdzie śladów. Nie patrzyła też w lustra, bojąc się panicznie tego, co mogłaby w nich zobaczyć. Zamiast tego zamykała oczy i znikła w ciszy, oczekując, aż któregoś dnia wróci On. Czasem wracał już po kilku godzinach. Czasem - po tygodniach. Widząc Go powinna czuć złość, ona jednak potrafiła się jedynie cieszyć. Gdy słyszała chrobot klucza w zamku, błyskawicznie się spinała - jednak to nie była żadna forma strachu; spinała się z radości. Wrócił. Wreszcie.

W takich chwilach potrafiła zrezygnować z części ciszy. Uchylała nieco drzwi od szafy i patrzyła, jak zdejmuje nieporadnie buty, jak szamocze się z kurtką, klnie, przewraca meble i siebie, w końcu zaś ubrany nieprzytomnie wali się na łóżko i zasypia. Czasem demolował kuchnię, czasem zniszczył coś w łazience, jednak następnego dnia natychmiast to naprawiał. Lubiła patrzeć wówczas na niego - skupionego na swej pracy, nieco stropionego i zamyślonego. I lubiła patrzeć, gdy w ubraniu chrapał i przewracał się na łóżku. Poprawiała mu czasem poduszkę, czasem też przykryła kocem, kiedy noc była zimna. Nie widziała wtedy Jego wad a jedynie pięknego i silnego mężczyznę, który wrócił. W jej spojrzeniu w takich chwilach nie było złości ani smutku. Była radość i oddanie. Miłość, czułość, wierność, po trzykroć wierność. Nie myślała wtedy o szafie, lecz o chwilach, które spędzi poza nią. Uśmiechała się do tych myśli.

x x x

Były takie chwile, kiedy sama, nieproszona i nie zmuszana, zamykała się w szafie, mimo iż On przebywał w domu, spoglądając na nią spokojnie i przyjaźnie. Przedkładała wówczas spokój i bezpieczną zbędność ponad Jego towarzystwo.

Nie lubiła Jego przyjaciół, nie znosiła, kiedy odwiedzali Go w Jego domu. Nie umiała zresztą nazwać ich przyjaciółmi. To nie byli przyjaciele a cyborgi, żywe trupy, zaprogramowane tylko na to, by zarobić

mnóstwo forsy a następnie ją w całości skonsumować. Potem zaś zarobić jeszcze więcej forsy. Potem jeszcze i jeszcze i tak do oporu, który - zdaje się - nie miał nadejść nigdy. Gardziła tymi stworzeniami i nie szanowała ich, zaburzali cały jej, kruchy i delikatny porządek, do którego była przyzwyczajona i który tak bardzo ceniła. Oni zaś nie potrafili skupić się na niczym innym, niż na własnych - oraz cudzych - pieniądzach. Nawet wtedy, gdy próbowali opowiadać kawały. Nawet wtedy, gdy mówili o swoich matkach. Nawet wtedy, gdy - zbyt chępliwie, aby mogła to być prawda - opowiadali o swych erotycznych podbojach. Nawet wtedy, gdy klócili się o politykę, nawet wtedy, kiedy oglądali mecz. Byli jedynie zbudowaną z żywej tkanki emanacją ich własnych portfeli, kont bankowych i bez sensu przepłaconych samochodów. Powiedziała mu kiedyś o tym a Jego odpowiedź sprawiła, że już nigdy nie spędziła w towarzystwie Żywych Trupów ani chwili. Trupy przychodziły czasami, wiodły swoje opowieści i chępiły się bzdurnymi osiągnięciami, ona jednak dobrowolnie zwolniła się od tych, żalonych i męczących, chwil. Zamiast tego miała swoją szafę. Swój kojący i usypiający powiew zbędności. Oni zaś - i On także - nigdy nie mówili już więcej na jej temat, nigdy nie pytali, gdzie się podziała. Nikt nie musiał więc się męczyć w niechcianym towarzystwie.

x x x

I były kobiety. Je również obserwowała zza przymkniętych, ale nie do końca, wielkich drzwi z idiotycznym lustrem. Nie wzbudzały w niej jednak tylu emocji, co obrzydłe Żywe Trupy. Nie wzbudzały w niej w zasadzie żadnych emocji. Patrzyła na nie, jak na coś nieznanego, nie do końca pojętego ale nie zagrażającego w żadnym stopniu ani jej ani Jemu. Nie czuła się poniżona ani obrażona. Nie czuła się opuszczona. Była zaś ciekawa.

Patrzyła więc z obojętnością i chłodnym zaciekawieniem, jak wdzięczyły się do Niego, jak wypijały Jego wino, opowiadały głupoty, odprawiały jakiś dziwny, pierwotny rytuał, w którym - niezależnie od wieku, pochodzenia czy poziomu - wszystkie powtarzały takie same zaklęcia. Patrzyła z zimną fascynacją, jak rozkładały przed nim nogi, usiłując zapamiętać co ciekawsze układy i pozycje. Słuchała, jak wzdychają i jak sapią i jak krzyczą - albo jak udają, że krzyczą. Próbowala zapamiętać ich zapachy i ubrania, te szczegóły, które - najwyraźniej - były w jakiś sposób dla Niego frapujące. Żadna z nich, z tych kobiet, nie raniła jej i nie smuciła. W głębi swojej ciemnej szafy, w swej bezpiecznej i pachnącej zbędności wiedziała, że nie będzie nigdy drugiej takiej, jak ona. Tej, która zostanie do końca. One rozplyną się, znikną i przeminą, ona zaś będzie trwać na swoim miejscu. Patrzyła więc na nie wszystkie z zainteresowaniem, czasem zaś też - nawet z sympatią.

x x x

Niedomknięte okno huknęło o framugę, ciśnięte przed siebie jakimś nagłym, niespodziewanym podmuchem wiatru a następnie zassane z powrotem. W ciszy, jaka zalegała w domu, zabrzmiało to, jak wystrzał z armaty. Podskoczyła ze strachu, zdając sobie jednocześnie sprawę, iż nadeszła już Ta Chwila. Usiłowała ją odsunąć od siebie przez ostatnie godziny, jednak oszalałe okno wyrwało ją w końcu z letargu. Wrócił strach i samotność, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że za chwilę będzie już musiała zrobić krok, przed zrobieniem którego przez ostatnie godziny tak mocno się broniła. A więc pora już opuścić sanktuarium ciemności i ciszy. Znów zadrżała, po czym odsunęła przesuwane drzwi. Z pozorów nic się nie zmieniło. Wyszła z ciemności a przed nią był tylko mrok.

x x x

Szła powoli i niepewnie, bojąc się i nienawidząc każdego kroku. Każdy bowiem przybliżał ją do

Ostateczności, oddalając jednocześnie od bezpiecznej szafy. Wszystko już dobiegło końca, wszystko się zamknęło. Zdjęta nagłą paniką ruszyła nagle z powrotem, nie zważając nawet na lustro, szafa jednak nie była już jej azylem. Była ohydną, cuchnącą, czarną raną, wstrętną dziurą, w której nie wytrzymałaby nawet minuty. Złym miejscem, które patrzyło na nią złym wzrokiem i mówiło: "Idź". To już nie była jej kryjówka, to już nie była też jej zbędność. Zrozumiała, że nawet w świecie zbędności nie ma dla niej miejsca. Zwiesiła więc głowę i poszła, tak, jak chciała szafa..

On też nie był w stanie jej pomóc. Nigdy nie poprosiła Go o wsparcie, śmieszne było, że potrzebowała go właśnie teraz. Wiedziała jednak, że to wsparcie, to, o które po raz pierwszy w życiu byłaby w stanie poprosić, nigdy już nie nadejdzie.

Leżał na łóżku, jak zwykle. Nogi, z których znów nie zdołał zdjąć butów, zwisały bezwładnie po bokach - tak bardzo bezwładne, takie obce, tak już ... zbędne. Gdy wczoraj wrócił, po wyjątkowo - nawet, jak na niego - długiej nieobecności, cieszyła się tylko przez chwilę. Później przeraził ją chaos, jaki rozsiewał, jęki, które wydawał i bezradność, która biła od niego, jak luna. Nie wiedziała, jak mu pomóc, stała więc i patrzyła. Jak miota się po domu, przewracając meble, potykając się, płacząc i złorzecząc, jak usiłuje na czworakach dojść do telefonu, jęcząc i błagając o pomoc i jak pada w końcu, wstrząsany drgawkami na łóżko, tak bezsilny, taki brzydki, tak już nikomu niepotrzebny. Wyszła w końcu z szafy, gdy już leżał bez ruchu na plecach, jednak w żaden sposób nie umiała mu pomóc. Jej mężczyzna, jej piękny mężczyzna, umierał.

Przerażenie minęło, drżała już wyłącznie z zimna. Jego twarz była wykrzywiona, odpychająca, przybierała powoli wyraz stygnącej, woskowej maski, przesunęła jednak po niej ręką, i po włosach, i po uszach, i po szyi... Był coraz chłodniejszy. Pomyślała o tych dniach, kiedy byli nierozłączni. Kiedy rozmawiali godzinami, kiedy się tak dobrze rozumieli. Chłopiec stał się mężczyzną a mężczyzna umarł. Nie powinna była tego robić, ale zamknęła mu oczy. Nikt nie ma prawa mieć jej tego za złe.

x x x

Drzwi zaskrzypiały przeraźliwie dwukrotnie - za pierwszym razem, kiedy próbowała je otworzyć, później zaś, gdy chciała bezszelestnie zamknąć. Jakby tego było mało, klamka zablokowała się, nie pozwalając ich domknąć. Spięta i zdenerwowana szarpnęła raz, drugi i trzeci ... i zrezygnowała. Niech zostaną niedomknięte. Wszystko niech zostanie niedomknięte.

Nie myślała już o szafie ani o Nim ani też o sobie. Za nią były niedomknięte drzwi i ciemność, przed nią - znowu tylko mrok. I schody. Drżała z zimna i płaczu, postawiła jednak pierwszy krok. Po nim drugi, trzeci i kolejny. Była wolna. Tak myślała, idąc w dół schodami, coraz szybciej i szybciej. Była wolna.

Mała, niepotrzebna nikomu, zapłakana i zziębnięta dusza.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

rockhard, dodano 06.09.2016 21:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.